**Mikołaj**

INDIANKA

Jest takie miejsce otoczone lasem, w którym zawsze jest gwarno i tłoczno. Od świata odgradza je wysoki, kolczasty płot, a nieopodal biegnie droga, którą nawet nocą jeździ mnóstwo samochodów. Tego miejsca nikt nie nazywa domem. Jest przystankiem w drodze do szczęśliwego życia, chwilą. Chwilą, która trwa czasem wiele długich lat…

W tym właśnie tłocznym i gwarnym miejscu Borys, Azor, Czaruś i Lulek poznali się i zaprzyjaźnili. Codziennie wspólnie czekali, czy może akurat dziś będzie ten dzień, w którym opuszczą schronisko. I każdego wieczora zasypiali, wtuleni w siebie w jednej klatce, aby podarować sobie nawzajem choć trochę ciepła i bezpieczeństwa.

Borys był w schronisku od dwóch lat. Trafił tu jako szczeniak, więc był bardzo młodym psem. Znaleziono go w worku w rzece, uratowano i przewieziono w to miejsce. Azor w swoim życiu był już w pięciu schroniskach. Z każdego uciekał i błąkał się po okolicy, dopóki znów nie został złapany przez rakarzy. Nie wiedział ile dokładnie ma lat, ale pamiętał jeszcze swoją panią- siwą i drobną staruszkę… Bardzo za nią tęsknił i miał nadzieję, że kiedyś ją odnajdzie. Czaruś był najstarszy z całej czwórki. Był naprawdę bardzo stary, nie widział na jedno oko i trudno było mu dotrzymać kroku swoim przyjaciołom. Mieszkał w schronisku od dziesięciu lat. Już prawie przestał wierzyć, że kiedyś odnajdzie swój dom. A Lulek… Lulek pozostawał dla pozostałych zagadką. Ubiegłej zimy został znaleziony w lesie, w którym ktoś przywiązał go do drzewa i porzucił. Od tego czasu Lulek nikomu nie ufał. Nawet swoim przyjaciołom ufał tylko troszeczkę. Szczekał na każdego psa i kota, a ludzi się bał. Gdy ktoś przychodził do schroniska by wybrać sobie zwierzę, Lulek uciekał w popłochu, choć tak naprawdę skrycie marzył, by zamieszkać w prawdziwym domu. Taki był ten Lulek. Jak tu zrozumieć takiego psa?

Życie w schronisku wcale nie należało do łatwych. Nie wolno było zbyt bardzo przywiązywać się do ludzi, bo oni przychodzili i odchodzili. Byli dobrzy, dawali jedzenie i koce, sprzątali w kojcach, czasem nawet poklepali po łbie. Ale mieli tak wiele pracy i tak wiele łbów do poklepania, a tak mało czasu i tylko dwie ręce… Borys, Azor, Czaruś i Lulek rozumieli to i nie skakali wokół ich nóg, obserwując tylko z kącika, jak młode psiaki, z wielką nadzieją, nadstawiają swoje łby i grzbiety, prosząc o chwilę czułości. Niestety bezskutecznie.

Któregoś wieczora, gdy jak zwykle leżeli jeden przy drugim i powoli odpływali do krainy snów, Azor westchnął:

-A gdyby tak uciec…?

Borys nadstawił uszu i spojrzał na Azora uważnie, a Czaruś szepnął sennie:

-Który to byłby już raz? Nie znudziło ci się jeszcze?

-Nie, dlaczego? –zapytał wesoło Azor. –Kiedyś przecież musi być ten szczęśliwy raz! W naszym przypadku byłby to ten piąty.

Borys nadstawił uszu jeszcze bardziej, a Lulek zapytał:

-Zaraz, zaraz, jak to: w naszym?

-No bo uciekniecie ze mną! –odparł z przekonaniem Azor.

Czaruś ziewnął.

-Ja się nigdzie nie ruszam. W życiu bym was nie dogonił… Lepiej idźmy już spać.

Azor usiadł.

-Co z wami, chłopaki? Siedzimy w tym miejscu już tyle czasu… Nic się nie dzieje. Spróbujmy sami poszukać szczęścia!

Borysowi aż mocniej zabiło serce.

-Ja jestem chętny! –zapewnił, również siadając.

Czaruś spojrzał na nich swoim jednym okiem.

-Jesteście młodzi i porywczy. Nic nam nie da ta ucieczka. Będziemy głodni i pogryzą nas inne psy. Tu przynajmniej jest nam ciepło i dostajemy jeść.

-Ale jesteśmy nieszczęśliwi! –szczeknął Azor, bardzo przejęty, po czym zwrócił się do Lulka: -Prawda?

Lulek spuścił wzrok i udał, że jest bardzo zajęty drapaniem się za uchem.

-Lulku! Powiedz co myślisz! –ponaglił go Azor.

-Ja… Nie wiem… -zaczął niepewnie Lulek. –A jeśli coś się nie uda? A jeśli się rozdzielimy? I… znów zostanę sam? –i aż cały zadrżał ze strachu.

-Będziemy o siebie dbać –zapewnił go Azor.

-No nie wiem… Bardzo się boję –powątpiewał Lulek.

-Czego się boisz? –zapytał Borys zaczepnie. -Psów, o których mówił Czaruś? Stanę z nimi do walki! Od razu uciekną, gdy zobaczą moje kły…

-To nie psów powinniśmy się bać, tylko ludzi -przerwał mu Lulek i położył się na swoim miejscu, zamykając oczy, pozostawiając Borysa z otwartym ze zdziwienia pyskiem.

Minęło kilka dni. Robiło się coraz chłodniej. Spadł pierwszy śnieg i psy z lubością tarzały się w zaspach na ogrodzonym drucianym płotem podwórku. Obserwowały wolontariuszy, którzy przychodzili do schroniska w śmiesznych, czerwonych czapkach z białymi pomponami.

-Zbliżają się Święta… -westchnął Czaruś i zwinął się w kłębek na swoim kocu, pogrążając w myślach.

Od tego czasu stał się markotny i nieobecny. Stracił apetyt i ochotę na figle. Blask w jego jedynym oku zupełnie przygasł.

Azor, Lulek i Borys przestraszyli się nie na żarty. Próbowali go rozbawiać, zachęcali do zabawy, przynosili mu najpyszniejsze kości do podgryzania… Jednak nic nie pomagało a Czaruś gasł w oczach.

-Nie ma rady. Uciekamy! –szepnął Azor podczas tajnego zebrania. –Inaczej Czaruś nie doczeka Świąt.

-Ale co mu się stało? –dopytywał Borys, gdyż jako najmłodszy z nich nie rozumiał nagłej choroby przyjaciela.

-Stracił chęć do życia. Pogrążył się we wspomnieniach i rozpaczy –odparł Azor i spuścił wzrok –Musimy go stąd zabrać możliwie jak najszybciej.

Psy zaczęły więc omawiać wszystkie szczegóły- którędy najlepiej przekopać się pod płotem, dokąd się udać, o jakiej porze najlepiej wyruszyć… Gdy już wszystko było ustalone, położyły się spać, choć żaden nie potrafił zasnąć z podekscytowania i obawy. Jednak mimo strachu były zdecydowane- robiły to dla dobra Czarusia.

Następnego ranka zaczęły przygotowywać się do drogi. Czaruś nawet nie dostrzegł starań przyjaciół- całymi dniami spał lub patrzył w dal. Już nic go nie interesowało.

Azor w tym czasie znalazł dziurę w płocie, która nadawała się do ucieczki.

Lulek skompletował prowiant.

Borys stał przy bramie i pilnował, by nikt nie zorientował się, jakie mają plany.

I gdy tak obserwował drogę wiodącą do schroniska, nagle zauważył coś czerwonego. Kołysało się w górę i w dół i z każdą chwilą stawało się coraz większe. Wreszcie wyszło zza drzew i oczom Borysa ukazała się ogromna czapka z białym pomponem na głowie siwego staruszka.

Gdy przybysz zobaczył psiaka, roześmiał się tylko głośno „Ho ho ho!” i poklepał go po łebku przez płot. Później przeszedł przez bramę i skierował się w stronę boksu, gdzie znajdował się chory Czaruś.

Borys zwołał przyjaciół i pobiegli tam czym prędzej. Z ukrycia patrzyli, jak staruszek siada przy kocu, na którym leżał Czaruś, nachyla się i coś do niego mówi.

-Dzień dobry!- usłyszeli nagle głos dyrektora wyłaniającego się zza rogu. –Co tym razem pana do nas sprowadza?

-Przyniosłem wam karmę i pledy, które udało mi się zebrać od sąsiadów.

Twarz dyrektora rozciągnęła się w uśmiechu.

-Dziękujemy- powiedział z wdzięcznością. –Ma pan dobre serce.

-I dobrych sąsiadów, ho ho ho!- dodał staruszek, gładząc grzbiet Czarusia. –Co mu się stało? –zapytał dyrektora, wskazując na psiaka.

-Od kilku dni nie wstaje ze swojego legowiska. To staruszek. Chyba przyszła na niego pora… -powiedział dyrektor ze smutkiem.

Przybysz przyjrzał się uważnie Czarusiowi.

-Skoro to mają być jego ostatnie dni, lepiej, żeby spędził je w innym otoczeniu –powiedział wreszcie. –Ja też jestem staruszkiem. Lepsze dwa staruszki niż jeden, co? –spytał łagodnie, zwracając się do Czarusia i drapiąc go za uchem. Pies z niedowierzaniem na niego spojrzał.

-Czy to znaczy, że… -dyrektor nie mógł znaleźć odpowiednich słów.

-Zabieram go do domu –odrzekł staruszek wesoło, a Borys, Lulek i Azor aż podskoczyli z wrażenia.

-Panie Mikołaju! –rzekł wreszcie dyrektor. –To najwspanialsza nowina od wielu miesięcy! Nikt tak jak Czaruś nie zasługuje na nowy dom!

Przyjaciele Czarusia byli bardzo przejęci.

-Czy to… Mikołaj? Święty Mikołaj? –pytał przyjaciół podekscytowany Azor.

-Chyba nie… Przecież on nie istnieje! –odparł szczerze zadziwiony Lulek.

-Ale wyraźnie słyszałem… Dyrektor nazwał go „Mikołajem”! –szczeknął wesoło Borys. –Więc musi być prawdziwy!

Psy patrzyły wzruszone, jak staruszek bierze na ręce Czarusia i niesie w kierunku wyjścia.

-Znalazł dom! Prawdziwy dom! –powtarzały. –Na pewno wydobrzeje! I wreszcie będzie szczęśliwy…

Minął tydzień. Nadszedł dzień Wigilii. Azor, Borys i Lulek wciąż nie mogli przyzwyczaić się do nieobecności Czarusia. Choć cieszyły się szczęściem przyjaciela, tęskniły za nim i bardzo im go brakowało.

Wszystkie psy siedziały właśnie przy swoich miskach i jadły pyszną Wigilijną rybę, gdy zrobiło się zamieszanie, a po chwili wolontariusze wprowadzili do budynku staruszka wraz z Czarusiem, który wyglądał tak zdrowo i radośnie, jak nigdy wcześniej.

-Co to? Czy on chce oddać Czarusia z powrotem? –pytały między sobą zaniepokojone psy.

-Ho ho ho! –roześmiał się pan Mikołaj. –Jaką macie tu ucztę! Czy obrazicie się na mnie, jeśli zabiorę ze sobą jeszcze kogoś?

-Kogo? Kogo? –rozległo się szczekanie zaciekawionych psów.

-Przyszedłem tu dziś po przyjaciół mojego kompana –odrzekł staruszek z uśmiechem, a Azor, Borys i Lulek aż pisnęli ze szczęścia i czym prędzej podbiegli do Czarusia i swojego nowego pana.

W drodze do nowego domu zapytali przyjaciela:

-Jak to się stało? Skąd o nas wiedział?

-Powiedziałem mu… -szepnął Czaruś.

-W jaki sposób? –nie mógł uwierzyć własnym uszom Borys.

-Dziś jest Wigilia… Wykorzystałem dzień, w którym mogłem porozumieć się z człowiekiem w jego języku.

Przez chwilę szli w milczeniu, głęboko nad czymś rozmyślając.

-Czy to prawdziwy Święty Mikołaj? –nie wytrzymał wreszcie Lulek.

-Tak… -szepnął wzruszony Czaruś. –Jest wspaniały…

I wtedy staruszek, idący kilka kroków przed nimi, odwrócił się z uśmiechem.

-Ho ho ho! –roześmiał się. –Do tej pory byłem tylko prawdziwym Mikołajem, ale od dziś okazało się, że w dodatku Świętym! –i poklepał swoich nowych towarzyszy po grzbietach.

A oni, najszczęśliwsi na świecie, szli za nim krok w krok.

Do domu staruszka.

Pana Mikołaja.

Dla nich Świętego Mikołaja.

Do swojego nowego domu.